

Stefan Bratkowski

Mędrzec z INO

Nie był jedynym dawnym wielkim Polakiem tej specjalności. Tyle że dwóch innych, Piotra Drzewieckiego i Edwina Hauswalda, zapomniano jeszcze bardziej (wbrew pozorom to możliwe - Drzewieckiego nasza *Wielka Encyklopedia Powszechna* w ogóle pominęła - kapitalista!). Obaj oni, nawet starszy od Adamickiego o rok Drzewiecki, w pełni uznawali autorytet „Pana Karola”. I nie konkurowali ze sobą; Drzewiecki, wspaniały menedżer i przedsiębiorca, pomagał Adamiickiemu jak mógł, a po jego śmierci przejął prowadzenie Instytutu Naukowej Organizacji.



Nie ma co również ubolewać nad tym, że Adamicki pisał po polsku, a nie np. po angielsku, i że dlatego nie uznano w nim współtwórcy naukowej organizacji pracy. Taylor naprawdę zaczął o te dziesięć lat wcześniej i choć wkład Adamickiego był innego rodzaju, to jednak nawet sztuka harmonizowania działań ludzkich i konstrukcji harmonogramów, przedmiot wkładu Adamickiego, rodziła się w kręgu Amerykanów równoległe i samodzielnie. Ot, kiedy pojawia się zapotrzebowanie, a przynajmniej miejsce na jakiś wynalazek, ktoś go robi ... I z reguły wynalazców jest więcej niż jeden; tylko historia techniki obchodzi się nielitościwie z tymi, którzy o łut szczęścia spóźnili się w rywalizacji.

Karol Adamicki był za to kimś więcej niż wynalazcą. Był - pionierem. Pionierem - entuzjastą. Dzieło popularyzowania produktywności (termin ukuł Hauswald) w gospodarce polskiej i życiu publicznym kraju przedkładał nad osobiste interesy. Zwróćmy uwagę: Henry Le Chatelier, skądinąd znakomity ... metalurg, nigdy nie napisał *Filozofii systemu Taylora*, tę książkę zmontował z jego tekstów Karol Adamicki, sławny już wtedy autorytet (notabene - też metalurg!) Zrobił to, gdyż uznał, że warto w imię sprawy dołożyć do cudzego dzieła swój czas i wysiłek. I nie da się przecenić Adamickiego w roli, jaką wziął na siebie, nie szczędząc dla niej czasu i energii.

Można dziś nie czytać pracy Adamickiego o harmonogramie; traktują o tym wszystkie podręczniki. Ale seria prac, które przyswoił Polsce jako szef nowo utworzonego Instytutu Naukowej Organizacji, między rokiem 1925 a 1933 (kiedy go, przepracowanego, śmierć już zgarnęła), do dziś pozostaje aktualna. Więcej, w wielu przypadkach wymaga odkrycia na nowo - jak choćby słynny raport komisji Hoovera o źródłach i mechanizmach marnotrawstwa w przemyśle amerykańskim (nizej podpisany spróbuje doprowadzić do jego

wznowienia). Co więcej, Adamiecki o tym właśnie, o usuwaniu marnotrawstwa w naszym przemyśle, mówił już w swoim referacie na polskim Zjeździe Inżynierów Mechaników w roku 1923. Tekst tego referatu Znaczenie społeczne pracy inżyniera w przemyśle ukazał się po II wojnie światowej dopiero w roku 1969 i to w wersji ocenzurowanej; byłoby sensowne przedrukować go teraz wreszcie w całości, ponieważ ... w niczym się nie zestarzał. To wielki manifest inżynierskiego powołania. Jeden cytat: „Przed nami stoi zadanie odbudowy życia przemysłowego, tej olbrzymiej potęgi gospodarczej, na której opiera się coraz więcej dobrobyt i siła nowoczesnych społeczeństw. Jeżeli takie troski i pytania nurtują obecnie umysły inżynierów wszystkich krajów cywilizowanych [...], to cóż my, Polacy, mamy myśleć o sobie, w chwili, kiedy nasz naród przystępuje dopiero do budowy życia państwowego i musi uzdrowić całe życie gospodarcze...”

Urwałem dalszy ciąg ostatniego zdania, by jeszcze pogłębić nieodparte wrażenie, że ten wielki fachowiec mówił do nas, do potomnych, do inżynierów generacji późniejszej o ponad siedemdziesiąt kilka lat; ale też jeszcze raz w Polsce przechodzimy to samo, raz jeszcze od nowa, tyle że w trudniejszej sytuacji - bez ludzi miary Adamieckiego, bez ludzi o jego doświadczeniu i kwalifikacjach.

Tragiczny stan naszych finansów i wszystkich nieszczęść z nim związanych ma swe główne źródło w braku oszczędzania i w naszej małej wydajności pracy; dopóki jej nie podniesiemy, sanacja naszego stanu gospodarczego i finansowego będzie pracą Danaid - czy to aby nie także do nas?

Adamiecki nie traktował robotników jak „żywe maszyny”; chciał w nich widzieć partnerów, bez nich nie mogło być mowy o produktywizacji gospodarki polskiej. Ukazywał, jak porozumiewać się z nimi - a zdawał sobie w pełni sprawę, że zadanie to bardzo trudne wobec zarówno propagandy lewicy, jak uprzedzeń pracodawców. I kładł w głowy swoim kolegom po fachu, że dla pokonania wszystkich przeszkód oprócz wielkiej wiedzy technicznej i organizatorskiej, trzeba (w roli kierownika) posiadać niezwykłą siłę charakteru, nerwy stalowe, odwagę cywilną, wielką wiarę w dobrą sprawę i głębokie poczucie obowiązków obywatelskich. Cóż dodać, cóż ująć?

Na koniec odrobina przekory - On, szef INO, wcale nie miał swej specjalności za „naukową organizację pracy”, jak przechrzczył Le Chatelier taylorowskie *scientific management*. On sam uważał ją za naukę zarządzania (lub kierownictwa), zmierzającą do możliwie najekonomiczniejszego spożytkowania wszystkich środków - tak pracy ludzkiej, jak kapitału, energii, maszyn, materiału i czasu. I napisał to - w „Przeglądzie Organizacji”...